

Mikołaj Banasziewicz

Instytut Rosji i Europy Wschodniej
Uniwersytet Jagielloński

SZACHOWA PANORAMA MIASTA

Historia szachów i myśli szachowej nie ma szczęścia. Najczęściej bywa redukowana do życia i twórczości najwybitniejszych mistrzów. Jest więc historią Morphy’ego, Steinitza, Capablanki, Laskera, Alohina oraz ich następców, opisem ich zmagania i rywalizacji, spektakularnych triumfów i równie bolesnych porażek. Istnieje także druga szkoła narracji szachowej – spojrzenie odrzucające perspektywę wielkich osobowości, akcentujące za to dominujące tendencje. Oto szkoła włoska [XVI–XVII w.] ustępuje z czasem szkołom francuskiej i angielskiej [XVIII/XIX w.]. Te zaś ugną się pod naciskiem szkoły niemieckiej [II poł. XIX w.] i – później – radzieckiej [XX w.]. Szkoła romantyczna, lokująca nadzieje w kombinacyjnych atakach [Morphy, Kieseritzky, Zukertort], ulegnie szkole pozycyjnej, ufundowanej przez Steinitza. Ta z kolei rychło okaże się skostniała i nie da odporu nurtowi hipermodernistycznemu [Nimzowitsch, Gruenfeld, Reti]. I tak bez końca¹.

Umowność takich podziałów, brak wyraźnych granic, przenikanie się różnych tendencji, wzloty i upadki czołowych szachistów – wszystko to sprawia, że wartość wspomnianych klasyfikacji jest problematyczna. Owszem, może koić ambicje systematyków, łechtać wielbicieli wydumanego i narzuconego formalizmu... Ale nie daje odpowiedzi na fundamentalne pytania: jak doszło do spektakularnego sukcesu szachów? Czy był on nieunikniony? I dalej: co sprzyjało rozwojowi królewskiej gry? Czy gwałtowny wzrost jej popularności był samorzutny, czy też miał źródła w specyficznych historycznych

¹ Zagadnieniu ewolucji szkół szachowych poświęcił solidny rozdział książki Ałatorcew – В.А. Алаторцев, *Проблемы современной теории шахмат*, Москва 1960, s. 13–90. Jego klasyfikacja różni się nieco od zaprezentowanej w niniejszym tekście.

uwarunkowaniach? Historia szachów stanowi część historii kultury, historii człowieka i jego aktywności: tej codziennej, i tej wykraczającej poza widoczny horyzont dążeń i pragnień. Dlatego odpowiedzi na postawione pytania nie są pozbawione waloru praktyczności: odsłaniają fragment ludzkiej natury.

WSPÓLNE DOBRO

Szachy bywają dumnie nazywane grą królewską. Dziś można śmiało powiedzieć, że określenie to nie oznacza gry, której godni są tylko monarchowie, że umiejętność gry w szachy odziewa w strojną szatę każdego, niezależnie od jego pozycji społecznej. Celnie, choć okrutnie ujął to George Walker: „Szachy – podobnie jak grób – zrównują wszelkie stopnie konwencjonalnych podziałów i dystynkcji”². Oczywiście, ta pochodząca z XIX wieku opinia nie daje się idealnie wpisać w rzeczywistość średniowieczną. Wprawdzie grali w szachy także przedstawiciele niższych stanów, jednak były one przede wszystkim domeną uprzywilejowanych.

Zhierarchizowane społeczeństwo średniowieczne nieraz znajdowało odbicie w utworach wykorzystujących motywy szachowe. Wybornym przykładem jest napisany przez dominikanina Jakuba de Cessolis *Traktat o obyczajach i powinnościach szlachty na podstawie gry w szachy*³. Genueński kaznodzieja nie poprzestał na przedstawieniu świata i panujących w nim relacji społecznych; tekst zawiera moralne wskazania dla przedstawicieli poszczególnych grup, symbolizowanych przez figury i pionki. Traktat Jakuba de Cessolis pozostaje wartościowym źródłem dla niniejszego artykułu przynajmniej z dwóch względów. Po pierwsze, potwierdza prestiżową rangę szachów, ich wymiar uniwersalny. I po wtóre, jak zauważyła polska mediewistka, „wizja życia społecznego Jakuba de Cessolis wyrastała z perspektywy miejskiej. Przesłanie moralne wpisał w obraz miasta”⁴.

Rzeczywiście, miasto towarzyszyło szachom w europejskiej kulturze od samego początku. Przez długi czas królewska gra będzie po prostu jedną z rozrywek rycerstwa, hazardową jak i prestiżową zarazem⁵. Ale jej dynamiczny rozwój nastąpi dopiero po wyzwoleniu energii społeczeństwa, zwłaszcza energii mieszkańców miasta. Rozwojowi miasta w końcu XVIII wieku będzie towarzyszyć gwałtowny rozkwit szachów. Staną się dziedzictwem wszystkich tych, którzy dostrzegą w nich syntezę sztuki, rywalizacji i rozrywki.

² G. Walker, *Chess and chess players*, cyt. za: W. Litmanowicz, *Nowe dykteryjki i ciekawostki szachowe*, Warszawa 1983, s. 31.

³ Obszerne fragmenty, przetłumaczone na język polski przez Tomasza Jurka i Edwarda Skibińskiego, zostały opublikowane w książce badaczki dziejów średniowiecznych. Zob. A. Karłowska-Kamzowa, *Spoleczeństwo średniowieczne na szachownicy życia. Studium ikonograficzne*, Poznań 2000, s. 143–176.

⁴ Tamże, s. 9. Jakub de Cessolis działał w północnych Włoszech na przełomie XIII i XIV wieku.

⁵ Por. R. Bubczyk, *Szachy i rycerze. O grach planszowych w angielskiej kulturze wyższej późniejszego średniowiecza*, Lublin 2005, s. 104–128.

KAWIARNIA

Współcześnie określenie „gracz kawiarniany” niemal zawsze zawiera w sobie nutę lekceważenia, bywa pogardliwe i urągające. A przecież ta konotacja jest niesprawiedliwa: królewska gra wiele zawdzięcza kawiarni, która stała się szachowym centrum ciężenia w XVIII i XIX wieku. Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż kawiarnia szachowa zyskała rangę instytucji; to wylęgarnia talentów i kuźnia hartujących się umysłów.

Najsłynniejszą kawiarnią szachową była paryska Café de la Régence. Jej historia to kopalnia anegdot: fantastycznych i autentycznych, zaśniedziałych i połyskujących dowcipem; odnaleźć się w tym gąszczu barwnych opowieści wcale nie jest łatwo⁶. Jakże się dziwić – odwiedzały to miejsce przeróżne osobistości, wcale niekoniecznie wytrawni szachiści: szermierze oświecenia [m.in. Diderot], pierwszy garnitur rewolucji francuskiej [Robespierre, Desmoulin], monarchowie [Napoleon I, Józef II, Paweł I], pisarze [m.in. Turgieniew], współtwórca amerykańskiej Deklaracji Niepodległości [Franklin] i cała galeria innych znakomitości... No i oczywiście kwiat zapamiętałych szachistów, głównie Francuzów, ale nie brakowało też gości z zagranicy, a nawet przybyszów zza oceanu.

Jan Jakub Rousseau z sentymentem wspominał czas spędzony w Café de la Régence na szachowych potyczkach. Królewska gra bardzo wciągnęła autora *Umowy społecznej*; studiował teorię, korzystając z dostępnych podręczników, starał się zapamiętać popularne warianty, rozpamiętywał porażki⁷. Zachowane świadectwa wskazują na duże prawdopodobieństwo, że nieraz przyszło mu grać z największymi owego czasu: Legalem i Philidorem, naturalnie bez powodzenia. Ale wymowny jest już sam fakt: dystans między poziomem gry profesjonalistów i amatorów zwiększył się drastycznie dopiero w XIX wieku. Kawiarnia szachowa, miejsce spotkań najlepszych, miała w tym swój udział.

Moralisci duchowni i świeccy nieraz przeciwstawiali szachy – grę wymagającą wysiłku umysłowego i umiejętności, w której rola przypadku jest nikła – rozrywkom hazardowym [np. grze w kości]. Zabawne, ale to właśnie ludzkiej skłonności do hazardu i chciwości zawdzięczają szachy sporo ze swej popularności. Nie tylko grano między sobą o pieniądze, lecz również obstawiano wyniki poszczególnych partii. Szachy stały się źródłem utrzymania dla wąskiej, choć stale poszerzającej się grupy osób. To ważne: właśnie pieniądze wygrane w kawiarnianych starciach utorowały drogę awansu gorzej urodzonym talentom – Wilhelm Steinitz nie był bynajmniej wyjątkiem⁸.

Ale kawiarnia szachowa to nie tylko jaskinia hazardu. To także agora grupująca członków jednej z najbardziej demokratycznych społeczności – każdy może spróbować

⁶ Garść anegdot przytaczają autorzy biografii Lionela Kieseritzky'ego. Wśród nich jest i ta o Nieprzekupnym, który miał przegrać partię, nie umówiwszy się zawczasu na stawkę. Honor nakazywał zastosować się do żądań zwycięzcy; pogromcą Robespierre'a okazała się przebrana za mężczyznę kobieta, żądająca aktu ulaskawienia dla swego męża – T. Lissowski, B. Macieja, *Zagadka Kieseritzky'ego. Sylwetka wybitnego szachisty I pol. XIX wieku: fakty, partie, komentarze*, Warszawa 1996, s. 28–31. Por. *Robespierre and Chess*, <http://www.geocities.com/SiliconValley/Lab/7378/robsp.htm> [26.04.2008].

⁷ „Spróbowałem prawie wbrew woli, ale skoro tylko nauczyłem się jako tako poruszeń [...] Nie trzeba było więcej: zwariowałem na punkcie szachów” – J.J. Rousseau, *Wyznania*, t. I, ks. V, Warszawa 1978, s. 261.

⁸ Urodzony w praskim getcie żydowskim w wielodzietnej rodzinie drobnego handlarza nie miał wielkich perspektyw. Mimo że rodzice zadbali o jego wykształcenie, on sam odnalazł się w rzeczywistości wiedeńskiej kawiarni Kuropatwa, rzucając studia techniczne – Й. Нейштадт, *Первый чемпион мира*, Москва 1971, s. 9–13.

swoich sił. Tutaj dyskutuje się palące sprawy, prezentuje swoje pomysły i idee. Przez długi czas kawiarnia była barometrem panujących tendencji szachowych, jej bywalcy wyznaczyli kierunki rozwoju gry: porzucali jedne otwarcia dla drugich, obalali utrwalone koncepty teoretyczne, proponując inne, które również miały się zdezaktualizować. To tu publiczność przepychała się do stolików, by podziwiać i odgadywać kombinacje szachowych romantyków, kibicować swoim faworytom i złorzeczyć na ich oponentów. Piękny obraz symbiozy zawodowców i amatorów! Wreszcie, kawiarnia szachowa spełniała również te funkcje, które przypisuje się pozostałym lokalom: była miejscem rozrywki, okazją do złapania oddechu po trudach dnia, omawiania bieżącej polityki, zweryfikowania usłyszanych plotek i spotkania przyjaciół. Bo kawiarnia szachowa była przede wszystkim kawiarnią.

Dewiza Międzynarodowej Federacji Szachowej [dwudziestowiecznego tworu biurokratów] głosi dumnie: *gens una sumus* [jesteśmy jedną rodziną]. To jednak tylko próba zaczarowania rzeczywistości, gdyż środowisko szachistów było podzielone od samego początku. Namiętności polityczne nadwątlały solidarność szachową. Oto Juliusz Grévy, republikanin i prezydent Trzeciej Republiki, obciążony licznymi obowiązkami musi zrezygnować z cotygodniowej partyjki w kawiarni ze swym milczącym przeciwnikiem. Nie chcąc pogodzić się z tą stratą, proponuje towarzyszowi grę w Pałacu Elizejskim. Odpowiedź jest odmowna – rywal okazuje się monarchistą⁹. Zdarzały się niestety sytuacje naganne, gdy dochodziły do głosu najgorsze instynkty. Atmosfera wiedeńskich kawiarni z końca XIX wieku, z licznymi przypadkami antysemityzmu, odbiegała daleko od wyobrażenia jedności świata szachowego¹⁰.

Oczywiście, instytucja kawiarni szachowej nie jest wyłącznością francuską czy austriacką. Berlińczycy mieli swoją Belvédère, londyńczycy – Cigar-Divan, petersburżanie – Доменик, warszawiacy – Honoratkę. Wtajemniczeni nazwy te wymawiają zawsze z nostalgią i niereżyserowanym smutkiem, bo miejsca spotkań dawnych mistrzów najczęściej nie oparły się duchowi czasu. Likwidacja lub zmiana profilu tych kawiarni to nie znak zmiany zainteresowań mieszkańców miasta, a raczej probierz ewolucji samych szachów. Jeszcze jeden przykład na to, że wzrost popularności ma swoją cenę.

KLUB

Wiek XIX to czas, gdy szachy przestają być tylko rozrywką przynoszącą zarobek garstce wtajemniczonych. Nie znaczy to wcale, że powszednieją, gdyż kariera szachowa musi mieć materialne podstawy; z reguły królewska gra pozostaje domeną ludzi dobrze sytuowanych. Stopniowa profesjonalizacja ma źródła w upowszechnieniu szachów. Umiejętność gry w szachy jest w dobrym tonie, towarzyskie partie są coraz częstszym elemen-

⁹ Anegdotę przytaczam za: T. Lissowski, *Szachy łączą, polityka dzieli*, „Rzeczpospolita” 173 [4730], 26–27.07.1997, s. 30.

¹⁰ Niechęć czy nawet wrogość w stosunku do szachistów pochodzenia żydowskiego to oczywiście fragment większej całości. Niestety, królewska gra nie ustrzegła się pułapki antysemityzmu. Na ten temat: J.P. Spinrad, *Anti-Semitism in Chess*, [w:] *New Stories about Old Chess Players*, <http://www.chesscafe.com/text/spinrad14.pdf> [26.04.2008].

tem spotkań, konwencje gry szachowej, zakładające szacunek dla przeciwnika, sprzyjają gruntowaniu kultury osobistej.

Powstanie klubu jest kamieniem milowym rozwoju szachów przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, dzięki temu życie szachowe przybiera formy organizacyjne: owszem, staje się mniej spontaniczne, w zamian wszakże otwierają się nowe perspektywy. Po wtóre, świadczy o triumfie przeświadczenia, iż zrobić postępy można tylko dzięki pracy: systematycznej, zaplanowanej i skoordynowanej z wysiłkiem innych. To już zwiastun uzawodowienia.

Klub na początku był pepinierą skupiającą czołowych szachistów, z czasem stanie się zakładem rzemiosła szachowego, formującym młode talenty. Ta transformacja wymagała zmiany świadomości adeptów królewskiej gry: szachy pozostaną oczywiście starciem indywidualistów, wspieranych jednak przez pęczniejące sztaby pomocników – w drugiej połowie XX wieku okaże się, że bez wsparcia sekundantów, trenerów i psychologów coraz trudniej rywalizować o najwyższe laury. Jest w tej prawidłowości odarcie szachów z magicznych szat jednostkowej rywalizacji, wszelako chłodne spojrzenie każe uznać ten koszt postępu za nikły.

Klub szachowy to twór, który miał szansę powstać i utrzymać się tylko w dużych ośrodkach miejskich. Paryż, Londyn, Petersburg, Nowy Jork – oto wymarzone miejsca. Na ziemiach polskich trzeba było nie lada wysiłków, mimo że życie szachowe rozwijało się dynamicznie. Krakowski Klub Szachistów powstał w 1893 roku, Lwów mógł pochwalić się klubem rok później, Warszawskie Towarzystwo Zwolenników Gry Szachowej – w 1899 roku. Silna obsada klubu szachowego to oczywiście prestiż dla miasta, sukcesy cieszą mieszkańców. Rywalizacja jest ostra, zwłaszcza jeśli miasto posiada więcej niż jeden klub [batalia o prestiż, obfitująca w zachowania mało eleganckie, między London's Club i St. George's Club w Londynie w połowie XIX stulecia jest tu przykładem klasycznym].

Współcześnie klub szachowy nie różni się od klubów sportowych; pozostaje miejscem spotkań towarzyskich i lekkich partii, lecz główny nacisk kładzie na szkolenie młodych zawodników. Niemała w tym zasługa Związku Radzieckiego, który uczynił szachy orężem walki z Zachodem. Olbrzymi, nie liczący się z kosztami, wysiłek organizacyjny był ukierunkowany między innymi na wspieranie klubów oraz sekcji szachowych. Przyniosło to nadzwyczajne rezultaty – dominacja szachistów radzieckich w świecie nie podlegała dyskusji. W warunkach gospodarki rynkowej egzystencja klubów nie jest łatwa. Problem z pozyskaniem funduszy na działalność towarzyszył szachom od samego początku¹¹.

TURNIEJ

Co roku na świecie odbywają się tysiące turniejów szachowych, właściwie każdy kaprys klimatyczny zostanie spełniony – można przebierać w imprezach organizowanych od równika po koło podbiegunowe. Przebieg partii rozgrywanych w ramach tych naj-

¹¹ Ciekawie na temat tych, którzy wspierali szachistów, pisze polski historyk. Zob. T. Wolsza, *Protectorzy i mecenasi szachów* [I], „Szachista” nr 2[98]/1999, s. 48–49.

bardziej prestiżowych można śledzić w czasie rzeczywistym przez Internet. Linares, Pamplona, Wijk-aan-Zee, Dortmund – miasta te kojarzą się szachistom z corocznymi turniejami o ustalonej marce.

Organizacja turnieju szachowego może być źródłem prestiżu dla miasta, ale nie jest bynajmniej traktowana priorytetowo. Mała widowiskowość szachów, hermetyczność środowiska szachowego, skromne zainteresowanie lokalnej społeczności sprawiają, że z reguły to animatorzy królewskiej gry zabiegają o względy władz miejskich, nie odwrotnie. Początki nie zapowiadały takiego obrotu spraw. Pierwszy międzynarodowy turniej szachowy, który odbył się w 1851 roku, w stolicy Imperium Brytyjskiego, był wielkim wydarzeniem. Szeroko rozpisywała się o nim prasa europejska, postępy swoich faworytów śledzono z zapartym tchem. To nieklamany festyn szachowy, a jego bohater Adolf Anderssen został okrzyknięty najsilniejszym szachistą świata.

Epoka turniejowa dopiero nadejdzie, w tamtym czasie przeważały indywidualne mecze. Nic dziwnego: koszty organizacji nieporównanie mniejsze, nieskomplikowana logistyka, łatwość skompletowania grających. Wszelako jest i inny powód – świat szachowy w XIX wieku był nieduży, elita szachowa to naprawdę wąska grupa pasjonatów, przeważnie osiadłych w większych ośrodkach – Londynie, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Nowym Jorku i Petersburgu. Czas przygotowań do turnieju był znacznie dłuższy niż dziś, gdy partie przeciwników można śledzić na bieżąco. Teoria rozwijała się znacznie wolniej. Przygotowywano się do turnieju samodzielnie – korzystanie z cudzej pomocy było nie do pomyślenia!

Szczególnym turniejem jest olimpiada szachowa, wynalazek lat 20. XX wieku. To jedyna okazja do skonfrontowania reprezentacji poszczególnych państw. Formuła organizowanej co dwa lata olimpiady szachowej jest przedmiotem gorącej dyskusji. Poddaje się nieraz w wątpliwość sens takich zawodów: *de facto* przecież rywalizują ze sobą indywidualni szachiści. A jednak olimpiada to święto. W 1935 roku gospodarzem turnieju narodów była Warszawa. Niemało uczynił w tym celu przyjaciel szachów Józef Piłsudski, który niestety odszedł kilka miesięcy przed rozpoczęciem rozgrywek. Organizacja przedsięwzięcia zjednoczyła wysiłki zmierzające do tego, by impreza przyniosła chlubę stolicy Polski¹². Budujący przykład solidarności, ale tylko chwilowy....

LEKTURA

To nie przypadek, że upowszechnienie kultury szachowej mieszkańców miasta zbiegło się w czasie z upowszechnieniem prasy¹³. Oczywiście, nastąpiło tu sprzężenie zwrotne: prasa drukuje informacje z krainy szachów, ponieważ takie są oczekiwania części czytelników,

¹² Miernikiem sukcesu niech będzie reakcja komentatorów sowieckich [ZSRS zbojkotował olimpiadę]. Znamienny w tym względzie jest artykuł Ilji L. Rabinowicza, który nazwał olimpiadę warszawską „turniejem przypadków”, a jej rzekome niepowodzenie miało źródła w burżuazyjnej organizacji życia szachowego w Polsce. Por. „Шахматы в СССР” 10/1935. Cyt. za: T. Lissowski, *Prasa sowiecka o warszawskiej olimpiadzie 1935*, „Szachista” 12[60]/1995, s. 374–375.

¹³ Mowa o pismach popularnych. Pierwsze specjalistyczne czasopismo szachowe [„La Palamède”] pojawiło się we Francji w 1836 r.

ale też rubryka szachowa formuje gusta publiczności – pojawienie się diagramu w szpalcie wzbudza ciekawość, nęci otwarte umysły: dobrze byłoby rozumieć ten ciąg znaczków!

Prekursorami byli Brytyjczycy. Pierwszy kącik szachowy wydrukowano w „The Liverpool Mercury” [1813]¹⁴. To przedsięwzięcie nie okazało się najszcześniejsze, ale nie brakowało naśladowców, kąciki rozmnożyły się błyskawicznie¹⁵. Szachowa rubryka zawiera w sobie warstwę informacyjną [relacje z turniejów, prezentowanie twórczości wytrawnych mistrzów oraz opis miejskiego życia szachowego] oraz edukacyjną [nauka debiutu, przykłady rozgrywania końcówek, zadania taktyczne dla czytelników]. Od inwencji autora zależy, czy kącik znajdzie wiernych czytelników. Prawdziwą ucztą dla wielbicieli królewskiej gry była rubryka drukowana w brytyjskim piśmie „The Field” [1872–1882], redagowana przez samego Wilhelma Steinitza. W XIX wieku i nieco później za pośrednictwem gazet drukowano szachowe „deklaracje programowe”; wspomniany Steinitz prezentował założenia pozycyjnej szkoły gry, później ojciec hipermodernizmu – Nimzowitsch z pasją atakował ugruntowane już poglądy, torując drogę nowemu spojrzeniu. Czytelnicy kącików byli świadkami gwałtownie przeobrażającej się teorii gry; skarby dziewiętnastowiecznych partii przyćmiły osiągnięcia XVIII stulecia. Ta przepaść między wiedzą poprzedników a współczesnych będzie się pogłębiać.

Moda na rubryki prasowe nie ominęła Polski – pierwszy kącik wydrukowano w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1859 roku¹⁶. Ich popularność była znaczna; dopiero w ostatnich latach obserwuje się regres w tej dziedzinie. Wielkomiński czytelnik prasy ma coraz mniej możliwości, by rzucić okiem na kącik szachowy. To zresztą tendencja ogólnosiwiatowa. Rubryka ta nie zdobi już większości wysokonakładowych gazet, zbyt mało miejsca narzuca zaś nieznośne ograniczenia. Barwne, utrwalające się w pamięci, opisy musiały ustąpić pustemu przekazowi suchej informacji, która już podczas druku traci swoją aktualność. Wreszcie, język dzisiejszej prasy nie ma wiele wspólnego z wykwinnym językiem dziewiętnastowiecznego dziennikarstwa. Relacje Kieseritzky’ego ze wspomnianego wyżej turnieju londyńskiego, pełne życia i nienapuszonej elegancji, to wyborne świadectwo minionej epoki, która kiedyś wydawała się taka zwyczajna, a dziś pozostaje niedoścignionym wzorem kultury pióra.

RYWALIZACJA MIAST

Koryfeusze szachów są ulubieńcami publiczności; miasta dbają o to, by ich przyciągnąć i zatrzymać u siebie. Tak było ze świetnie zapowiadającym się Janem Hermanem Zukertortem, którego zaproszono do Londynu¹⁷. Z zapewnieniem odpowiednich warunków

¹⁴ Informacje za: T. Lissowski, *Angielska tradycja, W świecie szachów* [1], „Rzeczpospolita” 137/[4694], 14–15.07.1997, s. 32.

¹⁵ Liczbę kącików szachowych w prasie brytyjskiej w 2 poł. XIX wieku szacuje się na 150. Por. H.E. Bird, *Chess History and Reminiscences*, 2006, s. 113.

¹⁶ T. Wolsza, *Źródła do dziejów gry szachowej w Polsce [do 1945 r.]*, [w:] *Proceedings of International Conference of Chess Historians*, Kórnik, V. Fiala, S. Sierpowski [red.], September 16–18 2002, s. 277. W artykule zamieszczono spis czasopism wydawanych w Polsce w latach 1898–1945 oraz kącików od 1859 do 1945 r. Zob. tamże, s. 274–281.

¹⁷ Prawda, w tym przypadku chodziło o to, by utrzcć nosa nielubianemu Steinitzowi, który wiódł prym w londyńskim światku szachowym. Ale miłośnicy szachów szczerze pokochali Zukertorta i nawet po prze-

bytowania bywało już jednak różnie. Lionel Kieseritzky, najsilniejszy szachista Paryża i wielki popularyzator szachów, umarł w biedzie. Z kolei Robert James Fischer, wybitny i bardzo kontrowersyjny szachista amerykański, dożył ostatnich dni w Reykjavíku, gdzie cieszył się ogromną popularnością¹⁸. Niektóre miasta okazały się więc dla szachów oazą szczodrości, przystanią oferującą wspaniałe perspektywy rozwoju.

Naturalnie, miasta udzielały gościny szachistom – bodaj najbardziej kosmopolitycznej grupie intelektualistów – nie całkiem bezinteresownie. To raczej transakcja wiązana, oparta na wzajemnej kalkulacji i korzystna dla obu stron. Oczywiście, szachowa rywalizacja różnych ośrodków to przede wszystkim rywalizacja ich reprezentantów; osobiste porachunki i ambicje są tu nie bez znaczenia. Ale więzy solidarności ze swymi pupilami są bardzo silne, ich sukcesy są wszak wizytówką miasta.

Ta rywalizacja miast miała różne odcienie, zmieniały się jej akcenty. Nieraz prowadziła do sytuacji zabawnych, obnażających charakter mieszkańców. Oto w 1829 roku szachiści warszawscy, zainspirowani przykładem Berlina i Wrocławia, proponują Krakowowi rozegranie partii za pośrednictwem gazet codziennych – idea polega na przekazywaniu swoich ruchów prasie, tak by pojedynki mogli śledzić również amatorzy. Warto – ze względu na walory literackie – przytoczyć fragment *Odezwy do grających w szachy Krakowianów*: „Wiadomo, że za granicą uskuteczniło takie partie, że zebrani gracze jednego miasta grają przez pocztę z graczami innego miasta mniej lub bardziej oddalonego, krótko więc mówiąc, idzie tu o to, czyli podobnie gracze w szachy warszawscy mieliby zaszczyt grać partie z graczami Krakowa w tę potężną na całej kuli ziemskiej wszystkich gier kombinacyjnych królową”. Piękne zaproszenie – zobaczmy, co odpowiedzieli owi krakowianie... „Z przyczyny nieobecności teraz wielu starszych do bractwa swego należących, którzy to na kąpiele, to dla innych spraw osobistych powyjeżdżali za granicę, stanowczej odpowiedzi dać nie są w stanie [...]. Jakkolwiek bądź przyjemną będzie rzeczą dla Krakowa bić Warszawę”¹⁹. Mecz się nie odbył, zatriumfowała małostkowa obawa przed porażką.

A przecież korespondencyjne starcia miast nie należały do rzadkości. Prekursorami były Londyn i Edynburg [1824–1828], zwyciężyli szachiści szkoccy... Bojowo nastawieni szachiści Londynu rozegrali kolejny mecz, tym razem z reprezentacją Paryża [1834–1836], zresztą znów zakończony pogromem londyńczyków. Wszelako partie na odległość nie były specjalnością Europy Zachodniej. Petersburg walczył z Dorpatem [1838–1839], stolica Imperium Rosyjskiego wyszła zwycięsko z tego pojedynku. To oczywiście tylko kilka najbardziej spektakularnych meczów, było ich znacznie więcej. Mecze korespondencyjne miast trwały nawet po kilka lat – trudno w to dzisiaj uwierzyć. A jednak batalie te bardzo szachy rozpropagowały; zmagania szachistów, którymi żyła prasa, stały się także zmaganiem czytelników. Partie te miały duży walor edukacyjny: wzrastała kultura szachowa, która – będzie o tym jeszcze mowa – jest częścią kultury ogólnej. Ale, paradoksalnie, wcale nie sprzyjały integracji środowiska szachowego

granym meczu o mistrzostwo świata ze Steinitzem wspierali go finansowo. Atmosferę szachowego Londynu w XIX wieku opisali autorzy biografii Zukertorta. Zob. C.W. Domański, T. Lissowski, *Arcymistrz z Lublina*, Warszawa 2002.

¹⁸ To właśnie w stolicy Islandii rozegrano „mecz stulecia” o mistrzostwo świata w 1972 r. między Fischerelem i Spasskim.

¹⁹ Cyt. za: T. Wolsza, *Warszawa–Kraków 1829*, „Szachista” 6[78]/1997, s. 198 oraz s. 181.

– kłótnie autorytetów o wybór planu gry, czy poszczególnych posunięć, były na porządku dziennym. A szachowi mistrzowie są bardzo przywiązani do swoich pomysłów...

Partie korespondencyjne nie były jedyną formą rozgrywania partii. Wykorzystywano także telegraf, tu pierwsi byli Amerykanie. Rozegrany w 1844 roku mecz między Waszyngtonem i Baltimore zainicjował tę metodę. Duży rozgłos zyskały mecze stolicy Rosji z Londynem [1886–1887], Paryżem [1894–1895] i Wiedniem [1898–1899]. W Związku Radzieckim rozgrywano nawet mistrzostwa miast drogą telegraficzną [pierwszy ogólnozwiązkowy turniej odbył się w 1958 r.]²⁰. Nie przyjęły się partie grane przez telefon, za to pewną popularnością cieszyło się radio. 16 marca 1941 roku taki mecz rozegrały ze sobą kluby Moskwy i Petersburga²¹. Obecnie wykorzystuje się Internet: ruchy są przekazywane w czasie rzeczywistym, istnieje możliwość podłączenia kamer internetowych. A jednak... Mecze między miastami są coraz rzadsze i nie budzą takich emocji jak niegdyś. Zabrakło chyba celebracji, zabrakło magii, która sprawiała, że partia szachów była czymś więcej niż tylko kolejną potyczką sportowców.

ROZRYWKA

Zapytany o to, czym są szachy, Garri Kasparow, bodaj najwybitniejszy szachista w dziejach królewskiej gry, odpowiedział bez wahania: wojną. Taka bezkompromisowa postawa znamionuje wielu profesjonalistów, nie jest zresztą osobliwością ostatnich lat. Ale aspekt rywalizacji nie zawsze musi mieć pierwszorzędne znaczenie dla *любителей шахмат*²². Ostatecznie chodzi przecież o przyjemne i pożyteczne spędzenie czasu. Oferta jest zróżnicowana: samotnicy mogą zagłębić się w analizie jakiejś pozycji i nie wychylać nosa ze swego laboratorium; dusza towarzystwa będzie brylować podczas „blitzowych” wieczorów w klubie. W szachach dostrzec można rozsądne proporcje między życiem pustelnika i aktywisty. Pozwalają uczestniczyć w życiu innych, rezerwując jednocześnie spory obszar autonomii wewnętrznej. Pozwalają być z innymi a jednocześnie dają człowiekowi budującą uludę samowystarczalności.

Rozrywka szachowa ma długie tradycje. Jedną z najbardziej widowiskowych jej form jest tzw. pokaz żywych szachów. Naturalnie, wkład dworu w propagowanie takiej maskaradowej formy szachów był nie do przecenienia. Idea polega na tym, że figury są zastępowane ludźmi przebranymi za bierki szachowe, którzy są ustawieni na prowizorycznej, wielkiej szachownicy na placu. Całością batalii komenderują grający, najczęściej znani mistrzowie. Republika nie wzgardziła tym „monarchicznym” pomysłem. Efektownym przykładem są odgrywane w ten sposób scenariusze wielkich bitew z przeszłości; podobny spektakl, nawiązujący do wiktorii wiedeńskiej Jana III Sobieskiego, urządzono między innymi w Krakowie 29 czerwca 1927 roku²³. Oczywiście, przebieg tej partii został ustalony wcześniej, podobnie jak rezultat...

²⁰ Л.Я. Арбагов, *Шахматный словарь*, Москва 1964, s. 429–430.

²¹ Tamże, s. 429.

²² Miłośników szachów [ros.].

²³ T. Wolsza, *Wojska Jana III Sobieskiego – Turcy i nie tylko*, „Szachista” 8[20]/1992, s. 244.

Wariacją na ten temat było wspaniałe widowisko, zorganizowane w styczniu 2007 roku przez Moskwę i Londyn – partia szachów rozgrywana przy użyciu wyciosanych w lodzie figur szachowych. Nie obyło się bez dramaturgii – temperatura na Trafalgar Square wynosiła 13 stopni Celsjusza, nie było mowy o długim rozmyślaniu nad kolejnymi posunięciami. Partia zakończyła się remisem, wzbudziła ogromne emocje²⁴.

Innym rodzajem rozrywki są pokazy sztuki mistrzów szachownicy. Przybierają one najczęściej formę symultany [czyli rozgrywania wielu partii jednocześnie z niżej wykwalifikowanymi szachistami lub zgoła amatorami]. Olbrzymi wysiłek, jakiemu musi podołać mistrz, zwiększają znacznie szanse poszczególnych graczy. Naturalnie, największe emocje towarzyszą występom mistrzów świata. Miasta-organizatorzy wielkich turniejów dbają o zapewnienie tej rozrywki miejscowym szachistom.

Spektakularnym pokazem możliwości ludzkiego umysłu są partie „na ślepo” [tzn. bez patrzenia na szachownicę]. Zdumiewające jest to, że najwybitniejsi mistrzowie potrafili rozgrywać nawet symultany na ślepo! Rekord należy do Janosa Flescha, który w 1960 roku rozegrał na ślepo 52 partie [zwyciężył w 31, przegrał zaledwie 3]. Mecz trwał 12 godzin, prosta rachuba wskazuje, że Węgier musiał zapamiętać ustawienie 1664 bierek na 3328 polach²⁵. Współcześnie symultany na ślepo są rzadkością; wprawdzie towarzyszy im duże zainteresowanie, ale ich szkodliwość dla zdrowia zniechęca śmiałków. Wysiłek niezbędny, by podjąć się rozegrania wielu partii jednocześnie prowadził nieraz do degradacji umysłowej – Paul Morphy, Amerykanin, który swoimi osiągnięciami na tym polu podbił serca Europejczyków, po powrocie do ojczyzny postradał zmysły. Nie był bynajmniej wyjątkiem.

Warto wreszcie wspomnieć o czarownych miejscach do gry. Wystarczy kilka kamiennych stoliczków, tak jak na bulwarach wiślanych w Krakowie, by tętniło tam życie. Obserwacja tej mikrorzeczywistości przynosi budujące wnioski. Grają tam ludzie o rozmaitych kwalifikacjach, z reguły nie są one najwyższe. Nieskrywana radość z gry, okraszana ulubionymi powiedzeniami, czasem niewinnymi przekleństwami po nieoczekiwanej stracie figury, swobodne traktowanie konwenansów – wszystko to odworowuje chyba największą wartość szachów: to, że łączą ludzi i dają satysfakcję. „Szachowy” zaczyna znaczyć: swobodny, nieskrępowany, wyabstrahowany. Miasto, które ma takie zakątki, jest miastem przyjaznym.

SZACHY, MIASTO I WOJNA

Dramat wojny i okupacji jest ciężkim czasem próby dla mieszkańców: jak żyć, by mimo wszystko nie czuć się niewolnikiem okoliczności?

Spektakularnym przykładem był oblegany przez hitlerowców Leningrad. Блокадний Ленинград wciąż pozostaje jednym z symboli nadludzkiego wysiłku i heroizmu obrońców, strasznego cierpienia zwykłych ludzi, znamionuje potworności wojny. Ale

²⁴ *Ice chess in balmy London and Moscow*, <http://www.chessbase.com/newsdetail.asp?newsid=3606> [26.04.2008].

²⁵ S. Witkowski, *Rekordy pamięci*, „Szachista” 8[20]/1992, s. 258, 242–243.

też daje nadzieję, bo wprawdzie blask miasta gaśnie, ale ono, podtrzymywane duchem normalności, jednak nie umiera... „Trzeba żyć” – powiedziałyby pewnie bez wyrafinowania, za to ufnie i z przekonaniem, zapomniany bohater *Wojny i pokoju*. I rzeczywiście, życie toczyło się dalej, także życie szachowe. Nie chodzi tu wcale o partie szachów rozgrywane przy świeczce, za szczelnie okrytymi oknami. Trzykrotnie organizowano mistrzostwa miasta: w 1941, 1943 oraz 1944 roku. Najlepsi szachiści toczyli boje w szpitalach i budynkach administracji wojskowej, informacje o rezultatach podawano w radiu i prasie. Apelowi uczestników mistrzostw z 1941 roku do mieszkańców miasta nie brak optymistycznej, ważnej w ciężkich chwilach, nuty: „Jesteśmy nastrojeni energicznie i żadna blokada, żadne ograniczenia nie mogą przeszkodzić nam w rozegraniu naszych kolejnych mistrzostw”²⁶. Oto nieklamany manifest szachowej normalności!

Wojna nie daje rady życiu szachowemu miasta, ale bardzo je nadweręża. Tak było w okupowanej przez Trzecią Rzeszę Polsce, gdzie przeżywało ono ciężkie chwile. Zamykano kluby, oficjalne zrzeszenia zamierały, dramatycznie obniżyła się aktywność turniejowa. Kwiat elity szachowej – szachiści pochodzenia żydowskiego – w większości ewakuował się z Polski. A przecież rozgrywki nie ustały – w prywatnych mieszkaniach organizowano konspiracyjne turnieje, wzięciem cieszyły się batalie korespondencyjne, pokątnie wydawano periodyki szachowe²⁷. Ale to ledwie namiastka bujnie rozkwitającego życia szachowego w dwudziestoleciu międzywojennym.

Nie oznacza to wcale, że władze hitlerowskie nie zdawały sobie sprawy z możliwości, jakie dawało reglamentowane życie szachowe. Przeciwnie, nie rezygnowano z organizowania propagandowych imprez – turniejów czy seansów gry jednoczesnej z udziałem znanych mistrzów. A tych nie brakowało, kolaborowały z nazistami naprawdę wybitne postacie: Aleksander Alochin, Jefim Bogolubow, Paul Keres... W prasie drukowano regularnie kąciki szachowe, redagowane przez lokalne znakomitości. Moralna ocena tych ludzi nie jest wcale prosta, bo owszem, sprawozdania z turniejów, relacje ze świata szachów były niejednokrotnie skażone propagandą – nachalną, a często ohydną – antysemicką, ale też pozwalały czytelnikom zagłębić się w rozwiązywanie zamieszczanych zadań. To znowu ów duch normalności, jakże potrzebny, by nie paść ofiarą frustracji!

A jak wyglądała szachowa panorama miasta za linią demarkacyjną, wyznaczoną przez pakt niemiecko-sowiecki z 23 sierpnia 1939 roku? Głównym ośrodkiem pozostał Lwów, dawna stolica Galicji Wschodniej, dokąd przybyło z polskich ziem wielu szachistów, głównie pochodzenia żydowskiego. Życie szachowe zostało poddane ścisłej kontroli władz, zlikwidowano lub podporządkowano sobie kluby – gwiazda jednego z najprężniejszych przed wojną ośrodków szachowych przygasa, ale nie do końca. Na łamach „Czerwonego Sztandaru” publikowano informacje żywo interesujące szachistów, co prawda – z niemałą domieszką wiernopoddańczego serwilizmu. Dbano, by rywalizacja nie zamarła, lecz turnieje nierzadko wykorzystywano do uczczenia dat wywo-

²⁶ Cyt. za: A. Кентлер, *К 60-ти летию снятия блокады Ленинграда*, „64 – Шахматное обозрение” 1/2004.

²⁷ By wspomnieć tylko o „Zadaniowcu”, traktującym o kompozycji szachowej, który wychodził we Lwowie [znajdującym się pod okupacją radziecką] dzięki Saturninowi Limbachowi. Więcej na temat Limbacha. Zob. A. Lewandowski, *Głos w dyskusji nad „gadzinowymi szachami”*, „Szachista” 5[29]/1993, s. 147.

łujących nie najlepsze skojarzenia, a bywało, że zakłamujących historię, by wspomnieć tylko o 17 września²⁸...

Cena zapewnienia drożności szachowego krwiobiegu miasta była wysoka. Oba nurty, oficjalny i podziemny, przyczyniły się do utrzymania kultury szachowej na wysokim poziomie. To prawda, że czas wojny i okupacji jest sprawdzianem postaw i charakterów. Nie było powodu, dla którego szachiści mieliby go lepiej zdać od pozostałych mieszkańców. Ich motywacje nie zawsze odwoływały się do zamiłowania do szachów, jednak najłatwiej przypisywać oportunizm tym, którzy już odeszli.

SZKOŁA CHARAKTERÓW I UMYSŁÓW

A jednak przekonanie o tym, że zamiłowanie do szachów uszlachetnia charaktery, jest dość rozpowszechnione. Owo formowanie osobowości nie ma nic wspólnego ani z fascynacją zagadnieniami teoretycznymi, ani ze zdobywaniem kolejnych szlifów mistrzostwa. Chodzi tu raczej o egzamin dojrzałości, specyficzny, bo składany w warunkach rywalizacji intelektualnej i towarzyskiej. Waler ten dostrzegł Bolesław Prus z górami sto lat temu: „przy grze szachowej odsłaniają się usposobienia ludzkie”²⁹ – pisał. I to w podwójnym sensie: z jednej strony przebieg partii odwzorowuje konstytucję psychiczną rywali, z drugiej – traktowanie partnera, reagowanie na nieoczekiwane zwroty, umiejętność przyjmowania zwycięstwa i porażki także wiele mówią o siedzących przy stoliku.

Cytowany wyżej tekst nie jest jednak niewinnym opisem intelektualnej rozrywki. Autor *Lalki* dostrzega w szachach odwzorowanie relacji społecznych i snuje paralele między decyzjami podejmowanymi w życiu i przy szachownicy: „gra szachowa [...] jest symbolem gry życiowej”³⁰ – pisze ze stanowczością. Wszelako ta ekstrapolacja nie jest tylko hołdem złożonym szachom w porywie afektacji; Prus zawoalował w *Pochwale szachów* filozofię postępowania człowieka, który musi podporządkować się okolicznościom. Od nas samych zależy znacznie więcej, niż chcielibyśmy przyznać – zdaje się pobrzmiwać w tych zdaniach surowy ton przenikliwego obserwatora. Przemilczamy nasze możliwości, bo wygodniej demonizować ograniczenia.

Tymczasem nawet pobieżna obserwacja wydarzeń na szachownicy dezorganizuje harmonijne wyobrażenia i burzy spokój fatalistów: oto okazuje się, że wartość bierek zmienia się w czasie partii, bezwartościowy pionek może stać się hetmanem, ochraniający w początkowym stadium partii król w końcu nieraz włącza się do ofensywy. Reguły pozostają niezienne, bo ład został narzucony, jednak cała reszta zależy od uczestników gry, od tego, jak pokierują rozgrywką. Stąd zwycięża ten, kto jest bardziej dalekowzroczny, czujny, zapobiegliwy, konsekwentny, kto nie poddaje się zgubnemu wpływowi rozgorączkowania. Świadomość ograniczeń nie może paraliżować, powinna za to mobilizować do staranności i wytrwałej pracy.

²⁸ Por. T. Wolsza, *Powikłane losy mistrzów lwowskich [1939–1941]*, „Szachista” 2[86]/1998, s. 66 i 64, „Szachista” 3[87]/1998, s. 78–79.

²⁹ B. Prus, *Pochwała szachów*, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 7/1900, 7 stycznia, [w:] *Kroniki*, t. 16, Warszawa 1966, s. 354

³⁰ Tamże, s. 349.

Zasygnalizowano już, że kultura szachowa sprzyja rozwojowi kultury ogólnej. Już Benjamin Franklin pisał, że „partia szachów nie jest jedynie czczą rozrywką. Dzięki szachom można przyswoić sobie lub wzmocnić kilka bardzo wartościowych przymiotów przydatnych w życiu”³¹. Nikołaj Krylenko, jeden ze współtwórców radzieckiego sukcesu szachowego, wyciągnął wnioski idące znacznie dalej: „Szachy są potężnym środkiem podnoszenia poziomu kultury ogólnej. [...] W tych warunkach [tj. przy niskim poziomie kultury] rozwój i upowszechnianie szachów jest częścią walki o kulturę i przekształca się w broń polityczną”³². Ale to oczywiście pogląd radykalny. Szachy nie mają zbawczej mocy formowania charakterów najwyższej próby, jednak ich specyfika wytrąca argument o nierównych szansach i zewnętrznych przyczynach niepowodzenia. Zmuszają do chwytania najbardziej mizerynych szans, by zwyciężyć i – by nie przegrać – do poszukiwania ratunku tam, gdzie leniwe oko go nie dostrzeże.

MIASTO SZACHOWE

Realizacja pomysłu, by stworzyć miasto szachowe przybrała karykaturalną formę. Prezydent Międzynarodowej Federacji Szachowej [FIDE] Kirsan Iljumżynow stworzył je w kałmuckich stepach [ściślej: w części stolicy Kałmucji – Elisty]. Idea polegała na takim zagospodarowaniu przestrzeni, by służyła ona jak najlepiej uczestnikom olimpiady szachowej w 1998 roku. Zakładano stworzenie funkcjonalnej wioski olimpijskiej z całą infrastrukturą [baza hotelowo-gastronomiczna, miejsca rekreacji], której układ przestrzenny spełnia kryteria „szachowości”. Symbolika szachowa jest dobrze widoczna w detalach architektonicznych [układ budynków pozostaje „neutralny”], więc wielbiciele szachowych kształtów będą usatysfakcjonowani. Koncepcja zbudowania szachowego miasteczka w stepie, kamufluje perfidię: stopa życiowa mieszkańców Kałmucji jest niska, a zatem marnotrawienie środków na stworzenie rajów dla szachistów to wynaturzenie³³.

Na tym jednak nie skończyły się pomysły na miasto szachowe. W 2004 roku Iljumżynow ogłosił plan stworzenia kolejnego, w Dubaju, za 2,6 miliarda dolarów. Miasto miało by – poza zewnętrznym wyglądem budynków wzorowanym na wyobrażeniu figur – mieć prawdziwie szachowe „parametry”: powierzchnia 64 000 m² [64 pola na szachownicy], 32 hotele [tyle jest w sumie bierek]...³⁴ Innym pomysłem jest zbudowanie sieci hoteli [w sumie 165], które swoim kształtem nawiązywałyby do poszczególnych figur³⁵.

Wątpliwy sukces tych przedsięwzięć ma źródło w spojrzeniu nieuwzględniającym ducha szachów, który ma znaczenie i wartość tylko dla wtajemniczonych. W nowożytnej historii szachów *genius loci* miasta miał ogromne znaczenie. Powtórzmy: królewska gra

³¹ B. Franklin, *The Morals of Chess*, [w:] tenże, *Writings*, New York 1987, s. 928.

³² Cyt. za: D.J. Richards, *Soviet chess*, Oxford 1965.

³³ Por. rozdział książki Pawła Reszki poświęcony osobie Iljumżynowa i Kałmucji – P. Reszka, *Miejsce po imperium*, Warszawa 2007, s. 323–348.

³⁴ *Iljumzhinov and the Chess City in Dubai*, <http://www.chessbase.com/newsdetail.asp?newsid=1845> [26.04.2008].

³⁵ *World Chess Federation to build Hotels in Russia*, <http://www.russia-ic.com/news/show/4516/> [26.04.2008].

to nie tylko partie, to przede wszystkim ludzie i miejsca. Ważniejszą rzeczą od klimatyzowanego pokoju w betonowym molochu jest atmosfera miast, które chcą się podzielić z nami swoją historią. Od nas samych zależy, czy zechcemy przyjąć ów podarunek, ale dobrowolnie pozbawić się go może tylko człowiek sfrustrowany. Zamiast tworzyć sztuczne miejsca, które milczą, lepiej chyba przejść się po wiślanych bulwarach, usiąść przy odrapanym kamiennym stoliku, wyciągnąć figury i cieszyć się grą. Wizja miasta, w którym królują szachy, a człowiek jest zaledwie pionkiem, w jakiś dziwaczny sposób deformuje naturalny rozwój królewskiej gry. Bo przecież to ona miała nobilitować mieszkańców.

ZAKOŃCZENIE

Miasto z jego rzutkością, dynamiką, inspirującą gwarliwością, niegasnącą energią mieszkańców było najżyźniejszą glebą dla rozwoju myśli i kultury szachowej. Swój rozkwit zawdzięczają one przede wszystkim nieodgadnionej magii, bogactwu kombinacji przy zwodniczej prostocie, wielowymiarowemu pięknu, tajemniczości. Jednakże to właśnie miasto pozwoliło zaprezentować się im w całej krasie, rozwinęło wachlarz nowych szans i możliwości, dało impuls do rozwoju. Szachy natomiast uwiodły umysły jego mieszkańców i wzbogaciły panoramę: duchową oraz materialną.

Dziś jest inaczej. Owszem, zewnętrżność zdaje się wskazywać na nieprzemijalność tego stanu rzeczy. Ale to tylko pozory; obecnie serce szachów bije – nie bójmy się tego określenia – w globalnej wiosce [Internecie]. Bo szachy zmieniają się wraz z ludźmi. Transformacja gry królewskiej to zaczarowany kalejdoskop, w którym rozszalałe zwierciadełko ukazują wciąż nowe obrazy. To historia zmagania człowieka ze swoimi ograniczeniami: skłonnością do dekoncentracji, umysłową niemotą, opieszałością; to próba wypicia tego morza, w którym – jak powiada hinduskie przysłowie – komar ugasi pragnienie, a słoń może kąpać się. Jest w tym powiedzeniu nieznośna dla ucha Europejczyka hiperbola, wywołująca nieraz skrajne reakcje. Oto bohater jednej z nowel G.B. Shawa stwierdzi, że „szachy są głupim wybiegiem dla beczynnych ludzi, by upewnić ich w mniemaniu, iż robią coś mądrego, podczas gdy w samej rzeczy tracą po prostu czas”³⁶. Wszelako mądrość szachów nie tkwi wcale w ich złożoności. Wynika raczej z tego, że potrafią uczynić człowieka szczęśliwym.

³⁶ G.B. Shaw, *The Irrational Knot*, cyt. za: W. Litmanowicz, dz. cyt., s. 26.